




Ona, on i... pustka. Kogo brakuje w tej układance? Może dziecka? Bywa, że pojawia się w chwili, gdy jego rodzice zamierzali się rozstać. Czasem to przypadek, czasem świadoma próba wypełnienia deficytu uczuć czymś ważnym i pięknym. Miłością do dziecka.

DZIECKO NA CAŁE ZŁO



Związek w kryzysie. Nie ma już zachwytu, romantycznych gestów, to, co kiedyś wzruszało, zaczyna irytować. Rozstanie? Terapia? A może... Anna i Edyta zaszyły w ciążę, gdy wszystko wskazywało, że pomiędzy nimi i partnerami nie ma już miłości. Czy dziecko może wzmocnić zanikające uczucie? I czy można podjąć takie ryzyko?

ZAJŚCIE *awaryjne*

TEKST: NATALIA KUC

DZIECKO NA CAŁE ZŁO

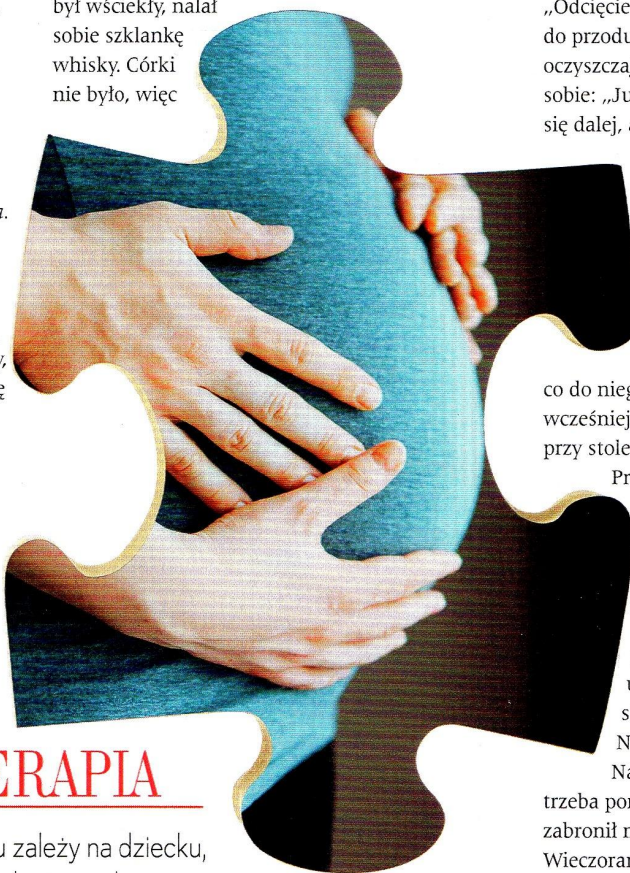
EDYTA

40 lat, tłumaczka. Mama 17-letniej Heleny. Nie rozstała się z ojcem dziewczyny, choć ich małżeństwo przestało istnieć wiele lat temu. Nie planowali więcej dzieci, ale... stało się. Dziś Maks ma półtora roku.

Znów, od roku, nosi obrączkę. To nowość, bo ostatnio trzymała ją w pudełku na biżuterię schowanym w szufladzie z rajstopami. Są też inne zmiany. W soboty zazwyczaj spała do oporu. Jej nastoletnia córka sama robiła sobie śniadanie, a mąż wychodził zjeść bajgla na mieście. Ulatniał się na pół dnia, żeby jak najkrócej widzieć żonę, uniknąć pretensji, jak twierdził – „o nic”. Gdy wracał, ona szła do koleżanek, on oglądał mecze. Dziś jest inaczej. Edyta lubi sobotnie poranki. Wstaje pierwsza, idzie pobiegać, a potem robi rodzinie śniadanie. Dzieciom smaży naleśniki, mężowi jego ulubiony omelet z warzywami. Zastąpił. W piątkowe noce to on wstaje do Maksa, taką mają umowę. – Synek uratował nasze małżeństwo – opowiada Edyta. – Znaleźliśmy się o krok od rozwodu, papiery leżały już w sądzie.

EDYTA: Awantur nie było. Byliśmy świadomymi rodzicami nastolatki, rozumieliśmy, że przy dziecku nie należy się kłócić. Staliśmy się mistrzami ironii, raniliśmy się z premedytacją, na zimno. Jad sęczył się z każdego porannego „dzień dobry”. Krył się w komplementach: „Co za zmysłowa sukienka!” (czytaj: dla kogo tak się stroisz?). I pozornie niewinnych pytaniach: „Co mamy dziś na obiad?” (czytaj: na pewno nic nie ugotowałaś, choć krócej pracujesz, więc mogłaś przynajmniej coś zamówić). Ponoć każdy związek przechodzi kryzys, ale nasz był wyjątkowo długi. Dlaczego? Tak jakoś się stało. Dopóki córka była młodsza

Córka spała u koleżanki, a ja otworzyłam mu drzwi w koronkowej bieliźnie i jedwabnym szlafroku. „O, szykujesz się dokąd?”, zapytał obojętnie. Myślał, że nie zdążyłam się ubrać. Mieliśmy po 37 lat! Smutne, prawda? Nie byłam bez winy. Na wyjeździe integracyjnym zdradziłam męża. Niewiele znaczący seks po butelce wina kosztował mnie miesiące wrogiego milczenia w domu, bo mąż się dowiedział. Próbowałam przeproszać, próbowałam też go zrozumieć. Nic z tego. Przez nasze łóżko przebiegała linia demarkacyjna, podobnie jak przez stół, sofę i całe mieszkanie. To ja złożyłam pozew o rozwód. Gdy Marcin dostał papiery z sądu, był wściekły, nalał sobie szklankę whisky. Córki nie było, więc



potwierdziła: „Ósmy tydzień ciąży”. Szok. Zadzwoiłam do Marcina, przyjechał od razu. Chodził nerwowo po mieszkaniu, zgrywał zatrwożonego, ale ja wiedziałam – znam go od lat! – że się cieszy. Rola ojca wychodziła mu lepiej niż męża. – „Nadal chcesz się rozstać? – zapytał. – Chcę walczyć” – odpowiedziałam po chwili namysłu. Obiecałam, że zapiszę nas na terapię. Nie padliśmy sobie w ramiona. Marcin nie wrócił do naszej sypialni, spał w salonie. U terapeutki byliśmy raz. Głównie ja mówiłam, mąż milczał. Gdy zapytałam czemu, odpowiedział: „Jesteś w ciąży, po co wywlekać brudy i koncentrować się na przeszłości? Będę mieć dziecko, chcę to wszystko odciąć”.

„Odciecie. Może to i dobry sposób, żeby pójść do przodu?”, pomyślałam. Nie prowadziliśmy oczyszczających rozmów, nie przysięgaliśmy sobie: „Już zawsze”, „Już nigdy”. Życie toczyło się dalej, ale... było inne. Marcin stał się uważniejszy. Wcześniej wracał z kancelarii, część pracy zabierał do domu. Nie po to, by mi nadskakiwać albo masować stopy. Wracał, żeby przygotować kolację, wyjść z psem, odebrać wieczorem Helenę z lekcji tańca, które miała na drugim końcu miasta. Robił to, co do niego należało, od czego migał się wcześniej. Znów wieczorami siadaliśmy razem przy stole, choć rozmawiał głównie z córką.

Przy mnie był nadąsany, ale powoli się przelamywał. Pamiętał o wszystkich badaniach, przypominał mi o nich mailem. Podczas pierwszego USG odwrócił się do mnie plecami, żebym nie widziała, że płacze. Któregoś dnia powiedział: „Dziecko musi mieć pokój, umówiłem ekipę, która przerobi nam strych na sypialnię”. Nam...

Nie zareagowałam, żeby go nie peszyć. Nauczyłam się już: zanim coś się powie,

trzeba pomyśleć. W piątym miesiącu lekarz zabronił mi chodzić do pracy, kazał leżeć. Wieczorami mąż gotował obiad na następny dzień, a rano szykował mi śniadanie. Przed wyjściem do pracy sprawdzał, czy wszystko mam pod ręką. Herbatę, koc, książki, ładowarkę do laptopa i telefonu, pilota do telewizora. „Nie przesadzaj, mogę wstawać z łóżka”, śmiałam się, ale cieszyła mnie jego troska. Choć wkurzał też udawany chłód. Czasem chciałam przyłożyć ucho do brzucha, objąć mnie, ale w ostatniej chwili cofał dłoń. Rozmawialiśmy głównie o dziecku. O tym, na jaki kolor pomalować pokój, czego brakuje w wyprawce. Któregoś dnia powiedział: „Przy Helenie zabrakło nam stanowczości. Tyłu rzeczy się uczyła i ostatecznie w niczym nie jest dobra. Rzuciła pianino, konie, malowanie. Przy Maksie musimy być konsekwentni”.

CIĄŻA TO NIE TERAPIA

Nie zażegna kryzysu. Ale jeśli i jej, i jemu zależy na dziecku, chcą spełniać się w roli rodzica, może być pretekstem do nowego otwarcia. Związek trzeba zbudować od początku.

i bardziej nas potrzebowała, jednoczyliśmy się wokół jej spraw. Mąż potrafił wyjść wcześniej z kancelarii, żeby zdążyć na przedstawienie, w którym grała. Wieczorem siadaliśmy do kolacji. Kiedy zaczęła dorastać, chodzić własnymi ścieżkami, odlecieliśmy w pracę. Chcieliśmy zarabiać więcej i więcej, zmieniać samochody, spędzać wakacje w lepszym hotelu, odkładać na emeryturę. Brałam dodatkowe zlecenia, a za ekstrapieniądze jeździłam z przyjaciółką na turnusy odchudzające. Dbałam o siebie, jednak mąż rzadko mnie zauważał. Do dziś pamiętam upokarzający incydent.

wrzeszczeliśmy na siebie bez najmniejszych oporów. Awantura skończyła się seksem – pierwszym od miesiąca. Kiedyś, dawno temu, tak się właśnie godziliśmy – potrafiliśmy równie namiętnie się kłócić, jak i kochać. Tym razem pojednania nie było. Następnego dnia on się wyprowadził. Nie chciał ze mną rozmawiać, kontaktował się tylko z Heleną. Dwa miesiące potem zatrzymał mi się okres, myślałam, że to ze stresu. Zaczęłam być senna, ale zrzuciłam winę na jesienną chandrę. Gdy piersi stały się obrzmiałe i zaczął mi przeszkadzać zapach ulubionych perfum, zrobiłam test. Jeden, drugi. Lekarka

DZIECKO NA CAŁE ZŁO

< Gdy skończył się remont strychu, wrócił do małżeńskiego łóżka. To stało się naturalnie, nic nie ustalaliśmy, nie planowaliśmy. Wziął koldrę, poduszkę i przyszedł. Któregoś wieczoru rozmawialiśmy o tym, jak to było, gdy na świecie pojawiła się córka. „Kończyłaś studia, ja nie miałem pracy, szaleństwo – wspominał. – Daliśmy jednak radę. I zobacz, do czego doszliśmy. Mamy dom, pracę, dzieci”. Zasnęliśmy tamtej nocy, trzymając się za ręce. „Zmienił się, będzie dojrzalszym ojcem”, myślałam. Po powrocie ze szpitala Maks był godzinami. W nocy budził się pięć, osiem razy. Byliśmy nieprzytomni. W końcu mąż przeniósł się do salonu: „Sorry, ale muszę wstać o siódmej do pracy”. Wieczorami kąpał syna, potem zostawił mnie z nim samą. Byłam wściekła, że nie weźmie urlopu. Tłumaczył: „Nie mogę. W firmie dzieją się ważne rzeczy”. Miałam ochotę powiedzieć: „W domu chyba ważniejsze”, ale milczałam. Nie chciałam znów czegoś zepsuć. I chyba był mi za to wdzięczny. Po kilku miesiącach to Marcin zaproponował, że w weekendy będzie spał z Maksymem i przynosił mi go tylko do karmienia. Wypracowaliśmy kompromis. To była zmiana! Nie zawłaszczałam syna, pozwalałam mężowi się wykazać. Przy córce byłam zaborcza: „Tak jej nie trzymaj, tak nie karm, tego nie wolno, uważaj”. Przy synu pozwoliłam, by czuł się potrzebny i ważny. Odwzajemniał mi się, wspierał. Gdy potargana, w zachlapanym mlekiem dresie płakałam, że nie mogę patrzeć w lustro, wypchnął mnie na pół soboty z domu. „Idź do kosmetyczki, do fryzjera, zrób coś ze sobą”. Został sam z małym i... dał radę. Byliśmy w tym razem jak nigdy wcześniej. Ząbkowanie, wybór modyfikowanego mleka, gdy okazało się, że mam za mało pokarmu, szczepienia. Spacerki po polach wokół domu, z dziećmi i psem. Rodzina mieszkała 500 kilometrów od nas, więc założyłam blog, na który wrzucałam zdjęcia Makska. Marcin dodawał zabawne komentarze. „Marcin, najważniejsze, że się starasz”, pisała moja siostra. Wróciliśmy do wspólnych rytuałów, jak oglądanie kolejnego sezonu *Homelandu*, zamawianie sushi w piątek i jedzenie do północy. Nie byliśmy namiętymi kochankami, byliśmy przede wszystkim rodzicami, partnerami, którzy radzili sobie coraz lepiej. Gdy synek skończył rok, mąż stwierdził, że chłopak będzie go częściej potrzebował. „Nie rzuć pracy, ale może przeniósłbym kancelarię bliżej domu? Zaoszczędziłbym półtorej godziny na dojazdach”, zastanawiał się. Porozumiał się ze współlokatorem i wynajęli lokal 200 metrów od naszego domu. Gdy idziemy na spacer, syn wpada do taty, żeby się przytulić albo przybić piątkę.

A my? Nie wszystko jest idealnie, seks nadal sporadyczny, więc mamy nad czym pracować. Kiedy koleżanki pytają, czy jestem szczęśliwa, wyliczam: „Mam dobrą pracę, fantastyczne dzieci i męża, na którego mogę liczyć. Zazwyczaj. Tak, jestem szczęśliwa”.

ANKA

33 lata, pracuje w warszawskiej korporacji. „Zróbmy dziecko, ono nas scali”, zaproponował jej partner, gdy na jaw wyszła jego zdrada. Dzisiaj Zuzia ma rok.

S kórzane walizki na kółkach, dobrze je pamięta. Krzysiek pakował ubrania, płyty, książki. Anka zerknęła na niego z kuchni i miała dreszcze. Tak objawia się u niej strach. Wzięła lyk syropu na uspokojenie. Kręciła się po kuchni bez celu. Wyjmowała z lodówki przypadkowe produkty, siekała, kroiła. Dziecko zaplakało w łóżeczku. Zaczęła je nosić. „Co dziś zrobimy? Pójdziemy na spacer?“, mówiła. Zza kuchennej wyspy spoglądała na Krzyska, jakby wierzyła, że zostanie. Przecież w ciągu niespełna trzyletniego związku kilkakrotnie ogłaszał koniec, wychodził, ale najpóźniej na drugi dzień wracał.

COŚ WSPÓLNEGO

Miłość... zdawało się, że przepadła. Ale jest teraz ten mały ktoś – dziecko. Kochacie je oboje. Zaczynacie znów ze sobą rozmawiać. Jak rodzice. Jak partnerzy. Jak... kochankowie?

Ale tym razem było jednak inaczej. Nie nocował w domu od tygodnia. Przeniósł się do tamtej? Gdy z walizkami stanął w przedpokoju i sięgnął po płaszcz, Anka złapała go za rękę. – „Oszalała?! Przecież mamy dziesięcioletnią córkę, chciałeś mieć dziecko! – krzychała. – Tak nas zostawisz? Mnie z niemowlakiem? – szlochała. – Nie przestaję być ojcem Zuzanny – odpowiedział chłodno i odsunął ją od siebie. – Ustalimy harmonogram wizyt” – rzucił i wyszedł. Anka poczuła, że się rozpada. A przecież wtedy, gdy podejmowała tę decyzję – mieć z nim dziecko – była świadoma ryzyka. Ale chciała za wszelką cenę ratować związek.

ANKA: Dlaczego tak się na niego uparłam? Bo to była miłość, której zazdrościły mi koleżanki. Krzysiek był chirurgiem ortopeda, trafiłam do niego z kontuzją po upadku na nartach. Od razu zaiskrzyło. – „Nie wiem, czy chcę, żeby pani tak szybko zdrowiała” – zażartował, gdy oglądał moje kolano. – Wyleczymy nogę i przestaniemy się widywać. – Zawsze możemy pójść na kawę – zaśmiałam się. – Idziemy? – zapytał. Poszliśmy. W małej włoskiej knajpie piliśmy wino i jedliśmy

krewek. Gadaliśmy o przeszłości, marzeniach, pasjach. Mówił, że zakończył dziesięcioletni związek, z poprzednią partnerką nie mieli dzieci. Nie broniłam się, gdy dotknął mojej dłoni. Nie oponowałam, gdy zaczął mnie całować na przejściu dla pieszych. Wszystko potoczyło się szybko. Żadnych gier, niedomówień, emocjonalnych zakrętów. Bo wcześniej w moim życiu miłości były jak z powieści Tolstoja – destrukcyjne i przekłete. A tu zmiana. Krzysiek wprowadził się do mojego mieszkania po miesiącu. Wyjechaliśmy na Bornholm, wzięliśmy psa ze schroniska. Kwitłam. Rok sielanki. Pewnego dnia w pracy odebrałam przesyłkę. W środku znalazłam wydruki SMS-ów. Były w nich miłosne wyznania. „Też cię kocham”, „Nie spędzę z tobą świąt, moja matka jest chora”. Myślałam, że to pomyłka, ale znalazłam list. Zaczynał się od słów: „Droga Anno...”. A dalej: „byłam z Krzysztofem 10 lat i chcę, żebyś wiedziała, że nasz związek się nie skończył”. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, zadzwoniłam do Krzyska. Milczał, zaczął płakać, mówił, że był głupi, słaby i już nic go z nią nie łączy. „Kochanie, wybaczone, nie rozłączaj się” – prosił. Zwymiotowałam w toalecie. Znalazły mnie koleżanki z biura, umyły twarz, dały tabletkę uspokajającą, zamówiły taksówkę do domu. To one wieczorem czytały miłosne SMS-y Krzyska i tamtej kobiety, bo ja nie byłam w stanie. Ustalili, że zdradził mnie przynajmniej trzy razy. Z wiadomości wynikało, że chciał zakończyć tę relację, ale jego była nie pozwalała mu odejść. „Nic go nie usprawiedliwia, ale jeśli kochasz, nie podejmuj teraz decyzji” – radziła Ola. Nie wiedziałam, co robić. On też nie. Poprosiłam, by przeniósł się na kanapę. W łóżku sama całą noc ryczałam, nie poszłam do pracy. Następnego dnia Krzysztof przyniósł mi pierścionek z brylantem. Klęczał, mówił: „Jestem gówniarzem. Ale kocham tylko ciebie! Uwierz mi”. Zadzwonił przy mnie do niej: „To koniec, nie kontaktuj się ze mną więcej!”. Błagał: „Zróbmy dziecko. Ono nas scali”. Łzy lały mi się po policzkach, nie mogłam wykrztusić słowa. Myślałam: „Czy może być większy dowód miłości?”. „Cięża jako lek na zdradę? Lepsza byłaby terapia – zdziwiła się przyjaciółka. – Nie możesz poczekać? Jeśli teraz zostaniesz mamą, nie awansujesz” – usłyszałam od Oli. Rzeczywiście, szefowa za kilka miesięcy odchodziła na wyższe stanowisko, w firmie mówiło się, że to ja mam szansę dostać jej posadę. Zależało mi na karierze, ale od czasu zdrady Krzyska bardziej na nim. Chciałam go zatrzymać, wygrać z tamtą kobietą, dać mu coś, czego ona nie mogła. Miałam cel. Urodzić dziecko. Uczepiłam się tej myśli i kurczowo

DZIECKO NA CAŁE ZŁO

< trzymałam. W dni płodne zarezerwowałam stolik w restauracji, kolejnego miesiąca pojechaliśmy na weekend na Mazury. Test pokazał różową kreskę osiem tygodni później. Krzysiek otworzył szampana. Wypił całą butelkę. Co czułam? Chyba ulgę.

Ale ciąża to nie magiczna gumka, którą wymażesz przeszłość i złe wspomnienia. To szal hormonów, który każe ci na przemian wzruszać się, denerwować i cieszyć. Nie panowałam nad nastrojami. Najgorszy był pierwszy i trzeci trymestr. Pogodziłam się, że awans dostała mniej kompetentna koleżanka. Nie to było najgorsze. Najstraszniejsze były lęki. „A jeśli ma kontakt z tamtą kobietą? Może rozmawiają, ona wpada na jego dyżury i uprawiają szybki seks w toalecie? To prawdopodobne, bo do mnie zbliża się coraz rzadziej, mówi, że boi się o zdrowie dziecka. Przecież tłumaczyłam, że dziecku nic nie będzie, więc może on po prostu boi się mojego ciała. Brzydzi?”. Dostawałam paranoi.

Znalazłam profil tamtej na Facebooku i Instagramie. Przejrzałam historię zdjęć. Nie wyrzuciła tych, które robiła z Krzyskiem na plaży w Portugalii. Dlaczego? Przecież kasujemy ślady po minionych miłościach. Może ta miłość nie minęła? Wrzucała zdjęcia w kostiumie kąpielowym, prezentowała umięśnione ciało i brzuch płaski jak deska. Krzysiek wciąż był jej znajomym. Wrzucała je dla niego? A ja... Miałam spuchniętą twarz, dłonie i stopy, które wylewały się z eleganckich butów. Poruszałam się jak kaczka. Swędziały mnie uda, brzuch, bo rozstępy pojawiały się jeden po drugim. Krzysiek nie należał do mężczyzn, którzy mówią: „Lubię twoje ciało, nadal jesteś piękna, bo nosisz moje dziecko”.

Na powitanie całował mnie w czoło, a w łóżku odsuwał się, gdy go dotykałam. Doceniałam to, że stara się przynajmniej interesować dzieckiem. Przychodził na USG, wzruszał się, słysząc tętno. Kupił od dewelopera większe mieszkanie, do którego mieliśmy wprowadzić się za rok. Ale na temat ślubu milczał. – „Już nie chcesz? Straciłeś pewność?” – pytałam kąśliwie. – Są teraz ważniejsze sprawy – mówił. – Ale jakie? Co za problem pójść do urzędu i podpisać papier?! – pytałam. – Nie naciskaj na mnie!” – krzychał i wychodził z domu. Coraz częściej tak robił – obrażał się i zniknął, trzaskając drzwiami. Klóciliśmy się. O to, że nie zrobił zakupów, późno wraca do domu, że nie skręcił łóżeczka, nie poszedł ze mną na urodziny do znajomych,

zapomniał o szkole rodzenia. – „Ludzie zaczynają myśleć, że jestem samotną matką! – wkurzałam się. – Ja pracuję, zarabiam!” – krzychał, jakby zapomniał, że ja też pracowałam. W dodatku dźwigałam 18 kilo więcej, bo tyle przytyłam w ciąży. – „Co ta za namiot?” – skomentował czarną tunikę, którą nosiłam w ósmym miesiącu ciąży. – A co mam, do cholery, nosić?!” – walnęłam o podłogę książką o pierwszym roku życia niemowlaka. Mówiłam przyjaciółkom, że sobie nie radzę. – „Jestem zazdrosna, zła, że ciągle go nie ma, a on nie robi nic, żeby mnie uspokoić. – Tak się dzieje, bo nie przegadaliście zdrady, nie przepracowaliście jej na terapii” – Ela, coach, kręciła głową. Miała rację. Gdy odkryłam, że jego eks jeździ czerwonym oplem corsą, a identyczne auto stało rano na parkingu przed naszym blokiem, pomyślałam: „Przyjechała po niego!”.



DWOJE NA HUŚTAWCE

Najpierw hormonalnej. Potem z równowagi wyprowadzają was nieprzespane noce. Jeśli wcześniej nie potrafiliście się porozumieć, czy teraz w chwili próby będziecie umieli?

Krzysztof brał prysznic, dobijałam się z krzykiem do łazienki: – „Znowu mi to robisz? Za nic masz nasze dziecko?! – O co ci chodzi?!” – wyskoczył w ręczniku. Poryczałam się. Poprosiłam, żeby zapewnił, że jest mi wierny. Nic takiego nie powiedział. „Znowu ci odbija” – parsknął. Tego dnia nie miał dyżuru, ale wrócił nad ranem. „Jaka piękna królowna” – powiedział jednak do naszej córki w szpitalu, gdy jako pierwszy wziął ją na ręce. Serce we mnie rosło. Patrzyłam na niego, na nich i chciałam wierzyć, że nam się uda. Krzysiek wziął tydzień wolnego.

Kapał Zużę. Przynosił zakupy, sprzątał, podawał mi córkę do karmienia, bo po cesarce bolał mnie szew. Na początku robił wszystko, o co poprosiłam, ale później musiałam radzić sobie sama. Przeczytałam w gazecie słowa psychologa, który twierdził, że w dobrych związkach nie ma kłótni o to, kto posprząta bałagan w kuchni, bo gdy ludzie się szanują, naczynia zmywają się same. Piękne. Dla nas nieosiągalne. Bo z czasem moje prośby: „podgrzej mleko”, „wynieś śmieci, zaczęły śmierdzieć”, „wyjdź z małą, żeby mogła się zdrzemnąć”, Krzysiek traktował jak atak. Nie czułam się kochana. Unikałam seksu. Łóżko kojarzyło mi się tylko z karmieniem – bolały mnie piersi, miałam popękane brodawki. Zachwycałam się córeczką, ale byłam też zmęczona. Coraz więcej czasu spędzałam z Krzyskiem osobno. Gdy wychodził z dzieckiem na spacer, nie pytał, czy pójdę z nimi. Po kilku miesiącach zaakceptowałam sytuację. Nie miałam siły walczyć, w bylejakości trwałałam dla dziecka. Ale Krzysztof tak nie chciał. Gdy po jednej z kłótni powiedział: „Mam cię dość”, a ja odpowiedziałam: „No to się wyprowadź”, zaczął pakować rzeczy. Wpadłam w panikę. Jak miałam poradzić sobie

z dzieckiem? Dopiero co wróciłam do pracy. „Zapłacę za opiekunkę, będę zajmować się córką” – wymamrotał. Zaczęłam się trząść. Poniżałam się, prosząc, żeby został. Obiecywałam, że się zmienię. Schudnę, będę miłsza.

Znow taka wesola jak kiedyś.

Nie udało się. Tamtego dnia, gdy powiedział, że ustalimy harmonogram wizyt, gdy wyszedł z walizkami, zadzwoniłam do sąsiadki.

Została na noc, by zająć się Zuzią, bo ja nie byłam w stanie. Nazajutrz przyjechała moja siostra. Siedziała u nas tydzień. Brałam tabletki na uspokojenie, które mi podawała, nie jadłam, powtarzałam: „Nie widzę sensu”. Czułam się bezradna i oszukana. Uwierzyłam w bajkę, że kiedy urodzi się dziecko, wszystko się ułoży. Samo. Ale to tak nie działa. Dziecko jest gwoździem do trumny, jeśli nie ma miłości,

cierpliwości, zrozumienia. U nas ich zabrakło. – „Okazałaś się inną kobietą niż ta, w której się zakochałem – powiedział Krzysztof, gdy miesiąc później ustalaliśmy grafik jego wizyt u Zuzy. – A ja czuję się złapana na dziecko. Mam wrażenie, że bardziej chciałeś zostać ojcem, niż być ze mną. Posłużyłam ci jako inkubator”. Mimo wszystko nie żaluję. Pogodziłam się z rozpadem związku, mam córeczkę. Dopiero gdy Krzysiek się wyprowadził, zrozumiałam, że to ona jest miłością mojego życia.

NATALIA KUC